

# Instytut Pamięci Narodowej - Katowice

<https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/aktualnosci/189564,Niebezpieczny-Slowianin.html>  
12.05.2024, 00:48

## Niebezpieczny Słowianin

**Zapraszamy do kolejnej „Migawki archiwalnej” i pewnej niezwykłej historii, odnalezionej wśród tysięcy teczek spraw rehabilitacyjnych, jakie po II wojnie światowej toczyły się wobec Górnoszlązaków „obdarowanych” przez Niemców drugą kategorią niemieckiej listy narodowej.**

Po wcieleniu polskiego Górnego Śląska do Rzeszy w Katowicach pojawiła się instytucja o nazwie Grundstückgesellschaft. Zajmowała się ona administrowaniem nieruchomościami miejskimi (domami, mieszkaniami), które odebrano polskim właścicielom.

W połowie 1940 r. w rzeczonyj agencji pracę otrzymał niejaki Edmund Kołek, urodzony w Opolu w 1905 r., wykształcony i bardzo dobrze mówiący po niemiecku urzędnik polskiego przedwojennego starostwa w Katowicach. Z czasem awansował na sekretarza, a w lipcu 1942 został szefem personalnym – a więc bardzo ważną osobą – katowickiego oddziału Grundstückgesellschaft. W tym samym czasie przyznano mu drugą grupę DVL; wniosek o nią złożył pod naciskiem przełożonych. Kołek odznaczał się nieprzeciętnym sprytem, inteligencją i odwagą. Żywił też szczerą niechęć do hitlerowskich Niemiec i dlatego postanowił wykorzystać swoje cechy charakteru oraz stanowisko do udzielania Polakom wszelkiej możliwej pomocy. Z powojennych zeznań licznych świadków oraz jego relacji wyłania się obraz polskiej siatki – nieomalże mafii – która opanowała niemiecką instytucję.

W trakcie pracy w Grundstückgesellschaft nasz bohater zatrudnił 87 Polaków (wymienionych po wojnie z imienia i nazwiska) – głównie tych zwolnionych z obozów koncentracyjnych lub usuniętych z innych urzędów z powodu „niepewności politycznej”. Posuwał się nawet i do tego, że w razie potrzeby stwarzał dla nich nowe stanowiska – na przykład dla zwolnionego z KL Sachsenhausen Tomasza Skowronka, fachowca od ubezpieczeń i byłego posła na sejm RP (!) stworzył referat ubezpieczeniowy. Z najbliższymi współpracownikami w swoim gabinecie słuchał zagranicznych audycji radiowych, a to mogło się skończyć śmiercią. Dzięki docieraniu do informacji o zamiarach Niemców mógł krzyżować ich plany i ratować zagrożonych rodaków. Przechwycona przez grupę korespondencja szkodliwa dla Polaków lądowała w piecu. Ratowano też polskich mieszkańców skonfiskowanych domów w ten sposób, że nie realizowano zarządzeń władz w stosunku do nich; nie przeprowadzano konfiskaty domów, które do tej konfiskaty były przeznaczone; nie odprowadzano do Berlina dochodów domów, bo grupa Kołka lokowała te pieniądze w remonty, doprowadzanie instalacji gazowych i elektrycznych czy dokańczanie budów rozpoczętych przez Polaków; ustalano jak najniższe czynsze dla polskich rodzin.

W sekretariacie dyrektora Kołek umieścił dziewczynę ze Lwowa, której podanie o DVL zostało odrzucone (czyli znalazła się na dole drabiny społecznej i nie miałyby szansy na to

stanowisko bez protekcji), a która według własnych słów mogła „dokładnie śledzić bieg wydarzeń i informować go w razie potrzeby o każdym wrogim zarządzeniu czy posunięciu w stosunku do tego czy innego Polaka [...]. Gdy chodziło o podwyżki pensji, otrzymywali je Polacy, gdy trzeba było oddać ludzi do dyspozycji Urzędu Pracy (Arbeitsamt), oddawało się Niemców. Niemcom to trudno było odróżnić, bo wszyscy byli Volksdeutscherami, ale my dobrze wiedzieliśmy, kto nasz. Dzięki ob. Kołkowi w urzędzie naszym zbudowany został misterny aparat zamaskowanych Polaków, których zadaniem było pomaganie Polakom. W każdym biurze, w każdym oddziale siedzieli Polacy”.

Konspiracja wydała się w sierpniu 1943 r., gdy jedna z pracownic („którą niebacznie uważaliśmy za Polkę”, jak napisał Kołek) została zwolniona przez dyrektora i w złości – przypisując to zwolnienie wpływom Kołka – otworzyła przełożonemu oczy na to, co dzieje się w jego urzędzie. Kołek został natychmiast zwolniony i zagrożono mu zawiadomieniem Gestapo o jego działalności – „lecz wtedy stanęła cała Polonia naszego urzędu w jego obronie. Nie wprost, otwarcie, ale znów podstępem. Nasłaliśmy do gł[ównego] dyrektora wpływowych Niemców, którzy potrafili mu wmówić, że oddanie sprawy do Gestapo może mieć dla niego samego jak najgorsze konsekwencje, gdyż jako główny dyrektor powinien był jak najbardziej obserwować swoich pracowników i nie dopuścić do tego, aby taki Kołek oszukiwał go systematycznie przez 3 lata”. Kołka uratowano, ale został bez pracy, a i inni Polacy byli sukcesywnie usuwani z posad. Na odchodne usłyszał od dyrektora, że jest łotrem i „typem niebezpiecznego Słowianina”.

Przez jakiś czas potem Kołek się ukrywał, następnie znalazł zajęcie w Bydgoszczy i Sosnowcu. Po usunięciu Niemców został p.o. kierownika Urzędu Powierniczego w Katowicach, ale w kwietniu 1945 r. został aresztowany i osadzony w obozie dla tzw. dwójkarzy. Po interwencji został z niego zwolniony, a w grudniu 1945 r. Sąd Grodzki w Katowicach przywrócił mu polskie prawa obywatelskie.

Polacy zatrudnieni przez Edmunda Kołka po wojnie mówili o nim, że to „gorliwy polski patriota”, „ostoją polszczyzny”, a jego akta pełne są słów wdzięczności za otrzymaną pomoc. Broniąc byłego szefa przed zarzutem o współpracę z Niemcami cytowana już pracownica ze Lwowa napisała, że podstęp i obłuda wobec okupantów były lepsze niż nierówna walka zbrojna: „Doszliśmy do wniosku, że jest to jedyna skuteczna metoda walki z Niemcami. Naszą polskość ukryliśmy głęboko jak klejnot drogocenny. A klejnotów przecież nikt zbirom i grabieżcom na pokaz nie wystawia”.

(na podstawie IPN Ka 116/1280)

